

NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I.

Kurytyba, dnia 3. Października 1912 r.

Nr. 1.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

Od wydawców.

NASZ PROGRAM:

skiego w Paranie, w szczególności zaś program nowego pisma tygodniowego obejmie następujące działy:

1). Dział polityczny, podający wiadomości z ojczyzny, z całego świata, z Brazylii i z Parany.

2). Dział prawny, obejmujący wiadomości oraz informacje dotyczące wszelkich aktów rządowych, praw i obowiązków obywatelskich, podatków, przepisów odnoszących się do własności prywatnej, dalej porady prawne i t. d.

3). Dział społeczny, obejmujący wiadomości o stowarzyszeniach i wszelkiego rodzaju organizacjach rolnych oraz robotniczych, o zrzeszeniach spółdzielczych i syndykatach rolnych, o zwalczaniu plagiństwa i tak dalej.

4). Dział kolonizacji, podający wszelkie wiadomości odnoszące się do stanu starych kolonii polskich w Paranie, jakoteż do nowo zakładanych zarówno rządowych jak i kolejowych albo jakichkolwiek innych prywatnych, któreby kiedykolwiek powstać mogły. Wdzieliemy tym będziemy także pomieszczać rozmaite rady i wskazówki dla wychodźców polskich do Brazylii a szczególnie do Parany, ponieważ otrzymujemy prywatnie wielką ilość listów z zapytaniami, na które każdemu z osobna odpowiadać nie podobna, a zresztą odpowiedzi w piśmie drukowane przydadzą się nie tylko tym, którzy pytania stawiają, ale i wszystkim do Parany wymigrować pragnącym.

5). Dział rolniczy, zawierający wszelkie wiadomości praktyczne z zakresu gospodarstwa rolnego, hodowli bydła, nierogacizny, drobiu, wawrzynictwa, gospodarstwa owocowego, pszczelarstwa i tak dalej.

6). Dział handlowy, podający pomiędzy innymi ceny wszelkich produktów.

7). Dział historyczny, obejmujący ciekawe wiadomości zarówno z historii polskiej jak i brazylijskiej.

8). Dział przyrodniczo-geograficzny.

9). Dział porad higienicznych.

10). Dział porad weterynaryjnych.

Z dniem dzisiejszym przystępujemy do wydawania „Niwy”. Nie powodujemy się ambicjami osobistymi, nie pociąga nas nadzieja zysków: chcemy, aby „Niwa” stała się przyjacielem-doradcą swych czytelników, aby w ich domu była gościem zawsze z utęsknieniem oczekiwanym, zawsze mile widzianym.

„Niwa” nie jest własnością jednostki, lecz był swój opiera na finansowym współdziałaniu grona osób. Chcemy przez to dać wyraz potrzeby, dążności i konieczności zrzeszania się, oraz zbiorowemu siłami podejmowania różnych spraw i przedsięwzięć, które, w czyn wprowadzone, najniezawodniej zapewnić nam muszą wartość, powagę, siłę, wpływy i znaczenie. Pismo, wydawane zbiorowemu siłami, daje rękojemnie czytelnikom swoim, że nie będzie się powodowało fantazją, kaprysem, ambicją, lub miłośnicą własną jednostki, lecz stale kroczyć będzie po drodze, jaką mu grono współwłaścicieli wytknęło. Im obszerniejsze będzie to ostatnie, tym większa pewność, że pismo jest wyrazem woli ogółu.

Stawiając na czele pisma, jako redaktora, p. Wojciecha Szukiewicza, wytrawnego publicystę, wierzymy, że pismo odpowie swemu zadaniu.

Prosimy Szanownych Rodaków, aby przyjęli „Niwę” z takim sercem, z jakim ją im dajemy.

Czytając, rozpowszechniając „Niwę”, ułatwiając pracę redaktora przez jaknajszersze współpracownictwo, jednym słowem popierając to pierwsze na gruncie polsko-paraniskim zrzeszenie wydawnicze społeczeństwo polskie w Paranie zaznaczą, że zasada spółpracy, współdziałania jest dlań sympatyczna.

W imieniu wydawców

Dr. Szymon Kossobudzki.

Wśród licznych i dotkliwych niedostatków, na jakie cierpi kolonia polska w Paranie, najpierwsze bodaj miejsce zajmuje brak odpowiedniego potrzebom naszym pisma tygodniowego, któreby unikające pilnie wszystkiego, co prowadzi nieuchronnie do niesnasek i rozterek, co jątrzy i drażni dzieląc nas na koła i kółka, podnosiło stale to wszystko, co służy do zjednoczenia żywiołu polskiego dając mu krzepkość i siłę.

Potrzeba nam koniecznie pisma, któreby dążyło do stworzenia silnej organizacji ekonomicznej, społecznej i politycznej, byśmy zajęli w Paranie stanowisko, na jakie z racji swej liczebności zasługujemy.

Istniejący dzisiaj pomiędzy nami rozdział, należy zupełnie usunąć lub przynajmniej o ile możności zmniejszyć i osłabić, wytwarzając natomiast jakiś łącznik dla wszystkich, którzy uczciwie dla dobra sprawy polskiej chcą pracować.

Wobec tylu ważnych i pilnych spraw do załatwienia, tygodniowe pismo polskie w Paranie musi unikać wszelkich kłótni i waśni, wszelkich napaści osobistych i polemik prywatnych, ponieważ oprócz wywoływania sporów wszystko to zajmuje niepotrzebnie i tak szczupłe miejsce, które rzeczami pożytecznymi i ciekawymi zapełnić można i należy.

Zważywszy to kilku ludzi postanowiło przystąpić do wydawania pisma tygodniowego pod tytułem: „NIWA”, którego głównym hasłem będzie zgoda bratnia i spólna praca dla dobra wszystkich, obrona wszystkich przed krzywdami, jakiegokolwiek spotkać mogły, dążenie do łączności i zjednoczenia, zogniskowania wszystkich poszczególnych sił i jednostek w celu wytworzenia jednolitej organizacji polskiej, ekonomicznej, społecznej i politycznej podniesienie wychodźstwa pol-

- 11). Dział podróży, odkryć i wynalazków.
- 12). Dział wiadomości ze świata.
- 13). Dział powieściowy.
- 14). Z życia stowarzyszeń.
- 15). Kronika parańska.
- 16). Korespondencje.
- 17). Ogłoszenia.

Każdy doskonale rozumie, że tak obfitego programu nie można wypełnić odrazu, że różne działy pisma będą powstawać stopniowo w miarę jednania współpracowników i gromadzenia materiału, ale dążnością redakcji będzie stworzyć te działy w możliwie jak najkrótszym czasie, aby treść pisma była urozmaicona i ciekawa.

Nadto będziemy się starać usilnie o wydanie polsko-parańskiego kalendarza, którego potrzebę wszyscy bodaj dobrze odczuwają. Przez wydanie kalendarza nowe pismo odda naszym wychodźcom i osadnikom polskim w Paranie prawdziwą przysługę, za którą z pewnością wszyscy rzetelnie będą wdzięczni.

Nie potrzebujemy dodawać, że dalsze istnienie i rozwój pisma naszego jakoteż wydanie kalendarza będzie zależało od poparcia to znaczy od regularnego płacenia prenumeraty i nadsyłania wiadomości oraz korespondencji ze wszystkich stron nietylko Parany, ale i innych stanów brazylijskich, w których znajdują się kolonie oraz osady polskie.

SŁOWO OD REDAKCJI.

—oo—

Każdy Czytelnik otrzymując nowe pismo do ręki mimowolnie zapytuje, a co też ten noworodek ciekawego lub pożytecznego przyniesie, czego się po nim można spodziewać, bo chcieliby wiedzieć, jak go przyjąć: gościnnie czyli też niegościnnie, łaskawie czy niełaskawie. Ciekawość ta jest zupełnie słuszna i usprawiedliwiona, to też Redakcja „Niwy” uważa sobie za obowiązek powiedzieć kilka słów i porozumieć się na samym wstępie z temi wszystkimi, którzy pierwszy numer nowego tygodnika polskiego bodajby przez ciekawość do ręki wezmą i uważnie go przeczytać zechcą.

Kiedy wychodziła polski staje po raz pierwszy na gruncie parańskim wszystko dla niego jest nowe: klimat, gleba, język, zwyczaje, obyczaje, ludzie, rośliny, zwierzęta, prawo i wszelkie przepisy, słowem wszystko, na co tylko spojrzy, co mu pod uwagę wpadnie.

W starym kraju nikt mu do tej pory nie umie i nie chce wiele o Paranie powiedzieć, na miejscu zaś nie znajduje też nikogo, koby go jak brata przyjął i pouczył, jak ma żyć, co robić a czego unikać. I chociaż jest nas tutaj już tyle tysięcy, chociaż ludzie tutaj od tylu lat gospodarują i niejedną kadną grozszą się dorobił, żyjąc jak pan, idziemy wszyscy luzem nie łącząc się, nie skupiając i nie tworząc większej całości, kobyry zgodnie ze sobą żyjąc popierała się nawzajem i każdego nowego przybyśza od samego początku wzięła w swoją opiekę ułatwiając mu pierwsze najtrudniejsze kroki, pouczając go o wielu rzeczach, które jak najprędzej znać musi, jeżeli chce uniknąć zawodów i ciężkich strat. Życie i tak trudne, i tak ciężkie, staje się jeszcze trudniejsze i jeszcze cięższe, gdy każdy musi sam zaczynać od początku, gdy mu nikt nie pomoże, gdy mu nikt nie powie: słuchaj bracie, ja tu jestem już tyle a tyle czasu, poznałem już i przyrodę, i warunki pracy na roli, i prawo, i język, i ludzi, i wiele innych rzeczy, to, jeżeli chcesz, mogę ci dać nie-jedną dobrą i pożyteczną radę, aby ci uchronić od tego wszystkiego, przez co ja musiałem przechodzić dlatego właśnie, że nie miał nikogo, koby mi podał pomocną dłoń.

Jeżeli zaś ktoś po przewyżczeniu pierwszych przeszkód i pokonaniu pierwszych trudów osiadł gdzieś w mieście albo na kolonii i zagospodaruje się jako tako, to wie załedwie o tym, co się dzieje w jego mieście albo na jego kolonii, ale niema już pojęcia o tym, jakie są warunki życia w innym mieście albo na innej kolonii, nie wie najczęściej, jak jego bracia po całej Paranie rozrzuconie żyją, co myślą, jak pracują, jaką drogą i do czego dochodzą, bo nie ma sposobu dobrego porozumiewania się, bo nikt do tej pory nie starał się i nie stara o to, żeby szerzyć za pomocą pisma potrzebne każdemu i pożyteczne wiadomości, których inną drogą zdobyć niepodobna.

Parana jest krajem młodym, w którym wszystko ciągle się zmienia, w którym ani jeden dzień nie jest podobny do drugiego, a każdy, kto w Paranie mieszka, powinien ciągle wiedzieć, co się w tym kraju dzieje i to nie dla zaspokojenia próżnej tylko ciekawości, ale dlatego, żeby nieraz z wiadomości o zachodzących zmianach jakąś korzyść dla siebie wyciągnąć. Tu może być jakaś dobra ziemia do ku-

pienia, o której nie wie nie ten właśnie, co by ją chętnie nabył; tam może się zdarzyć jakaś korzystna praca, o której nie słyszał ten, co roboty poszukuje; owdzie istnieje inny dobry interes do zrobienia byle się o nim na czasie wiedziało i doskonałą sposobność w porę wyzyskało.

Gromada spraw tego rodzaju składa się na życie ludzkie to też jest rzeczą wprost niezbędną, ażebyśmy Polacy w Paranie mieszkający wytworzyli jakiekolwiek zrzeszenie obywatelskie, któreby wszystkie te sprawy załatwiała, któreby się losem rodaków w Paranie osiadłych stale i serdecznie zajmowała, któreby spieszyło z pomocą i radą wszędzie tam, gdzie ona jest potrzebna i konieczna.

Zanim powstanie takie zrzeszenie, do którego należałoby liczne zastępy obywateli polskich w Paranie, pismo polskie w tym duchu prowadzone może wiele zdziałać dobrego i wiele rodakom przynieść pożytku zastępując na razie towarzystwo czy instytucję w tym celu do życia powołaną.

Redakcja posiada całą świadomość tego, że zadanie, jakie na siebie wzięła, jest bardzo trudne, ale ufa, że przy poparciu wszystkich ludzi dobrej woli zdoła z czasem spełnić to zadanie zdobywając sobie uznanie Czytelników i przedplacieleli.

Z życia stowarzyszeń polskich.

Jakkolwiek posiadamy jeszcze mało stowarzyszeń polskich w Paranie, a i te, które są, słabo się rozwijają i nie wielkie w życiu naszym posiadają znaczenie, to jednakże powinniśmy o nich wszystkich zawsze dokładnie wiedzieć i ich i działalności uważnie śledzić, losem ich pilnie się zajmować, z doświadczenia ich korzystać i wszędzie, gdzie się tylko da, najsumienniejsze je popierać, ponieważ tylko wtedy, kiedy się nam uda wytworzyć cały szereg silnych zrzeszeń i stowarzyszeń zdolamy zająć poczesne miejsce w życiu parańskim i posiąść to znaczenie, jakie się nam tutaj należy.

„Niwa” pragnie podawać w każdym numerze i w osobnej rubryce p. t. „Z życia stowarzyszeń” dokładne wiadomości o tym, co się w naszych towarzystwach polskich w Paranie dzieje, i dlatego też uprasza obecnie wszystkich pp. Prezesa i Sekretarza o nadsyłanie wiadomości nie tylko o ważniejszych zdarzeniach ale także o wszystkim, co się do działalności naszych stowarzyszeń odnosi. Za każdą korespondencję czy chociażby drobną notatkę będziemy bardzo wdzięczni, w ten sposób bowiem każdy Czytelnik pisma będzie miał dokładny obraz naszego życia publicznego, jego zalet i przymiotów, jego wad i braków, każdy będzie wiedział dokładnie, co się

już zrobiło a co pozostaje nam jeszcze do zrobienia, wszystkie Towarzystwa dziś pracujące każde osobno zaczęły się w ten sposób porozumiewać a może z czasem da się na tej drodze wytworzyć jakiś większy związek, któryby wszystkie towarzystwa połączył w jedną całość dając siłę i znaczenie.

PALMEIRA, 8 [IX. 1912.

Dnia 8-go września kolonijści z podpalmyjskiej kolonii: Monte Alegre, Municipal i Campo dos Padres zebrał się w domu ogólnie szanowanego obywatela pana Józefa Maliszewskiego i postanowili połączyć polskie oświatowe towarzystwa. Po przemyśleniu jednego z obecnych i ożywionym wyminieciu zdała towarzystwo zostało założone pod nazwą: „Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza“. Do organizacji przystąpiło 14-tu członków założycieli, z pomiędzy których wybrano na prezesa pana Józefa Pawlińskiego, na vice-prezesa pana Wojciecha Zwierzycowskiego, na skarbnika pana Leonarda Gabryśka, na sekretarza p. J. Zwierzycowskiego, na bibliotekarza p. Józefa Maliszewskiego, a do komisyi rewizyjnej pp.: Stanisława Ścisłowski i Michała Sekule. Czynniami zaś członkami pozostał następujący panowie i panie: Mateusz Stawski, Antoni Jarecki, Antoni Przybyłowski, Andrzej Obesalski, Helena Sarek-Sekulowa, Janowa Zwierzycowska i Franciszka Pawliśszynowa.

Ustawę polecono wypracować jednemu ze stowarzyszonych, ale już dzisiaj postawiono sobie za cel założenie biblioteki, czyteln i szkoły, żeby za pomocą wymienionych kulturalnych instytucji podnieść i sobie samych i swoich spółbraci umysłowo i tym sposobem dojść do zrozumienia ideałów, głoszonych przez naszego wieszcza. a zrozumiawszy je działać w myśl tychże ideałów przytoczonych w poniższym wierszu oraz w najcenniejszych utworach Mickiewicza:

Ja kocham cały naród. Objąłem w ramiona,
Wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia,
Przyśniałem je do łona,
Jak przyjacieli, kochanek, małżonek, jak oj-
[ciec!]

Chcę go zdźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić.

W innym wierszu tego samego poety daje się wysłuchać, że nasz wieszcz Adam Mickiewicz zdźwignie i przyszłość całego narodu widział w ludzie t. j. w kolonistach, rzemieślnikach i robotnikach, ponieważ

Duch jego z „Dziadów“ mówi:

„Ludzie i każdy z was mógłby samotny, wie-
[ziony],
Myślą i wiarą zwalczać i podźwignąć trony!“

Tak! każdy z nas mógłby zrobić wiele, ale jedno wówczas, gdy będziemy oświeceni, gdy wszyscy nauczymy się myśleć i gdy wszyscy będziemy mieli wiarę w naszą lepszą przyszłość. Do tego zaś możemy dojść za pomocą szkół, czyteln i bibliotek.

Wiedząc o tym, nie poddawajmy się bracia drzemce, nie mówmy, że my Polacy nie zrobimy i do niczego nie jesteśmy zdolni, bo to zaraza, która zgubiła nas Ojczyznę, zaraza krzycząca się pod pokrywką hasła: „Polska nierządem stoi!“

Zakaszm rękawy i bierzmy się do dzieła! Zakładajmy poszczególne ognia, wyrabiajmy w nich, żebyśmy z czasem z tych poszczególnych ogniów stworzyli silny i nierozrwanny łańcuch.

Palmyrjczyk.

P. S. Prosimy o nadsyłanie do naszej biblioteki książek pod adresem: Jan Zwierzycowski, Palmeira.

Tym, którzy nadeszłą choćby tylko po jednej książce, składa serdeczne dzięki

Zarząd Tow.

imienia Adama Mickiewicza.

Z RIO GRANDE DO SUL.

Wielkie przestrzenie i trudna oraz kosztowna komunikacja sprawiają, że nie prawie a przynajmniej bardzo mało wiemy o życiu naszych rodaków zamieszkujących w innych stanach brazylijskich, a szczególnie o kolonijach polskich w Rio Grande do Sul, chociaż przecie jest nas tam również dosyć spora liczba i wiedzieć o sobie powinniśmy.

Chcąc ten wielki brak usunąć „Niwa“ pragnie otworzyć osobną rubrykę zawierającą stałe wiadomości z życia kolonii polskich w Rio Grande do Sul, aby w ten sposób zastąpić niejako brak polskiego pisma w tym bogatym i mającym wielką przyszłość stanie, który od dawna stara się o złączenie polskich kolonistów, co mu się też w części już powiodło.

Szadymy, że Czytelnicy paradyś będą nam wdzięczni za ten dział, ponieważ nie tylko ożywi i urozmaici treść pisma, ale nadto wytworzy stały łącznik pomiędzy kolonijami paradyśkami i riograndeńskimi, które się sobą nawzajem zainteresują a może nawet jakieś bliższe stosunki pazawierają.

Jeżeli nie dobrze jest, żeśmy się nie zdolałi skupić w jednym tylko stanie paradyśkim, w którym żywił polski najliczniej jest reprezentowany, to starajmy się przynajmniej utrzymywać ze sobą jak najściślejsze wzajemne stosunki, starajmy się wiedzieć o sobie i swoim życiu, starajmy się porozumiewać w sprawach nas wszystkich obchodzących w ten sposób zapobiec oraz uniknąć naszemu rozproszeniu i osobowości.

DO PP. KUPCÓW, PRZEMYSŁOWCÓW I WSZELKIEGO RODZAJU PRZEDSIĘBIORCÓW POLSKICH.

Posiadamy w Paranie liczny już zastęp drobnych a nawet i większych oraz poważniejszych kupców polskich, pewną ilość przemysłowców jakoteż rozmaitego rodzaju przedsiębiorców, ale wszyscy ci ludzie działają przeważnie na własną rękę w osobnościanu nie posiadając możności ciągłego i niestanownego porozumiewania się ze sobą i udzielania sobie nawzajem pożytecznych jakoteż ważnych dla siebie wiadomości, wreszcie łączą się w celu załatwiania i prowadzenia spólnych interesów.

Redakcja „Nivy“ zaprasza tych wszystkich

interesami handlowo-przemysłowymi zajmujących się ludzi, aby zechcieli pomieszczać w naszym piśmie wszelkie wiadomości, mogące zajmować naszych kupców i przemysłowców, aby za naszym pośrednictwem poszukiwali potrzebnych kapitałów lub spółników, aby ogłaszali wszystko, co może ich nawzajem interesować i do robienia interesów pomagać.

Ze swej strony Redakcja będzie się starała pomieszczać wiadomości o handlu i przemysle jakoteż wszelkiego przedsiębiorstwa, o których w dzisiejszych warunkach nie wiedzą ci właśnie, którzyby z nich najlepiej skorzystać mogli.

O OŚWIACIE.

Nie wszyscy ludzie zdają sobie należyłą sprawę o dobroczynnych skutkach, jakie przynosi oświata. Co gorsza, znajdując się jeszcze jednostki, które oświatę uważają za niepotrzebne wymsy. — „Nasi ojcowie — mówią — czytali i pisać nie umieli, a żyli i Boga chwaliłi.“ — Tę niechęć do oświaty i do wszystkiego, co wiedza niesie, znakomicie przedstawił jeden z naszych pisarzy w słowach: „Co to jakies patyczki (zapalki) znaczą? — wymysły plunderskie i nic więcej; aby pieniądzą wydrwiwać. Ojcowie nasi od wieków nie znali patyczków a ogień mieli i pocziwie żyli.“

Wiadomo, że człowiek nie samym chlebem żyje, że potrzebuje jeszcze podniet duchowych, bo inaczej nie różniłby się niczym od zwierząt, chyba postać. Takich podniet duchowych dostarcza właśnie oświata. Oświata jest źródłem, z którego płynnie pokarm i dla duszy i dla ciała.

Ludziom nieoświeconym zdaje się, że oświata nie wiele więcej przynosi ponad to, co sami znają. Gdy stanie my na otwartym miejscu i spojrzymy w górę, zobaczymy nad sobą nieboskłon. Zdaje nam się wówczas, że widzimy połowę tego nieboskłonu, że widzimy pół nieba, a my tymczasem ani tysiącznej części tego nieba nie widzimy. Podobnie rzecz się ma z człowiekiem bez oświaty. Dla takiego człowieka świat sięga tylko tak daleko, jak daleko sięgają jego zmysły, a ponieważ zmysły nasze obejmują bardzo ograniczone koło, które jest więzieniem w porównaniu z olbrzymią już dziś wiedzą, przeto człowiek bez oświaty skazany jest przez całe życie na takie więzienie. Prawda, że kierując się tylko zmysłami, nie widzi i nie czuje swego więzienia, ale właśnie dlatego znosić musi wszystkie złe skutki swego ciemnoty.

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA”

Kurytyba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie \$8000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Wiktor Stachon, rua Commendador Araujo, Nr. 2. Tamże sprzedaje pojedynczych numerów.

Łeż to razy zdarza się każdemu, że nie wie jak postąpić w tej lub owej sprawie. Cóż wówczas robi? -- Zwyczajnie radzi się sąsiadów, przyjaciół, lub na chybił-trafił obiera taki sposób, jaki uważa za najlepszy. Przy takim wyborze trafia zwykle jak kulą w plot i narzeka potem na niepowodzenie. Aby ocenić, która droga lepsza, trzeba te drogi znać, trzeba umieć — jak to mówią — orjentować się w położeniu, a to potrafi tylko człowiek światły, człowiek oświecony.

Przypatrmy się wydatkom państw oświeconych. Zobaczymy, że państwa te łożą rok rocznie miliony na oświatę. Pomyślałby kto, że to pieniądze wyrzucono, a jednak pieniądze ten przynosi państwu największe zyski. Państwo, posiadające światłych obywateli, nie potrzebuje ani takiego wojska, ani tylu sądów, ani tylu kryminalów, co państwo oparte na ciemności poddanych. Przejrzyjmy akty sądowe a zauważymy, że najwięcej procesów prowadzi lud nieoświecony. Tacy ludzie sądzą, jak widzą, i dlatego widzą sprawę jednostronnie, są więc jednostronni a tym samym zacietrzewieni i uparci. Ludzie tacy nie rozumieją, że często niekorzystna ugoda korzystniejsza jest od szczęśliwego procesu.

Oświata jest najlepszym łącznikiem ludzi. Zejdą się ludzie na wesele, na chrziny i o czymże mówią? — o pogodzie, o robotach, o tym, o czym każdy wie doskonale. Przy takiej rozmowie nikt umysłu swego nie wzbogaci. Całe stopy zadrukowanej bibuły rozchwytały codziennie ludzie oświeceni, by umysł swój wzbogacić nowymi wiadomościami a lud po dawnemu o powiada sobie bajdy na zebraniach, jak

gdyby już osiągnął najwyższy stopień szczółliwości. Nawet serdecznego tonu nie usłyszy nikt na takim zebraniu. Nikt nie wypowie swych cichych trosk i udręczeń, bo i na co! — Aby się wystawił na śmiech i drwiny sąsiadów? Dziesiątki lat żyją tak ludzie ciemni i nie ich nie łączy z sobą, prócz sąsiedztwa. A niechno się pojawi pomiędzy niemi choć dwóch ludzi światlejszych, natychmiast zrozumieją się, polączą węzeł przyjaźni, utworzą prawdziwą spółkę i spólnemi siłami zwalczać będą trudności życia.

Oświata daje powagę i szacunek. Człowiek światły staje się ogniskiem gromady, wśród której żyje. Do niego każdy spieszy po radę, przed nim otwierają się serca, jego kady szanuje i chętnie słucha, gdy mówi, bo umysł jego rozpromienia dobroczynne światło. Zbyt często słyszymy między ludem skargi rodziców na niewiedzę i brak uszanowania ze strony ich własnych dzieci. Nie zdarzałoby się to, gdyby rodzice posiadali oświatę. Wszakże nawet dziki zwierzę korzy się przed wzrokiem rozumnego człowieka, dłaćgóżby więc nasze dzieci nie miały nas szanować, jeżeli widzieć w nas będą światłych przewodników.

Jeżeli pragniemy rozszerzyć to ziemskie więzienie światłem wiedzy, jeżeli chcemy być prawdziwymi obywatelami godnymi szacunku i poważania, jeżeli mamy posiadać zaufanie i miłość naszych dzieci, to powinniśmy wszystkimi siłami przyczyniać się do rozszerzenia oświaty; w oświacie bowiem, a zwłaszcza w szkołach polskich leży przyszłość nasza.

Co Dr. Alfredo Guaraná mówi o pijaństwie?

—o—

Najpowaźniejsza pismo kurytybskie „A Republica” pomieściło niedawno artykuł o alkoholu i jego skutkach, zaślugujący na powtórzenie w całości.

Alkohol, pity w wielkich ilościach, jest trunkiem bardzo szkodliwym dla zdrowia, dla rodziny, i dla społeczeństwa całego.

Zdrowiu jest szkodliwy dła tego, ponieważ atakuje przedewszystkim narządy dla naszego organizmu najważniejsze jako to: mózg, serce, wątrobę i nerki.

Niszczy tak zwaną protoplazmę czyli najważniejszą i najdelikatniejszą część

składową komurek, z których zbudowane jest nasze ciało, stanowiąc dla nich bardzo silną truciznę.

Co do trawienia, systemu nerwowego, i siły mięśniowej człowieka, to mamy co dzień wybitne i przekonujące dowody niszczycielskich i zgubnych skutków alkoholu, alkoholik bowiem (to znaczy człowiek pijący alkohol nałogowo) staje się dzięki swym nadużyciom łatwo dostępny dla suchoty, tak zwanej marskości czyli kurczenia się wątroby, choroby Brighta (czytaj: Braja), łącznie z całym zastępem objawów niepokojących i bolesnych.

A kiedy którakolwiek z powyższych chorób osiągnie swój największy rozwój, będąc „smutnym następstwem ciągłego nadużywania napojów wysokowych”, człowiek jest całkowicie zgubiony, nieuzieczytny i niezdolny do zafatowania swoich interesów.

I wtedy-to wszystko zmienia się całkowicie, człowiek bowiem przestaje być wesołym i uśmiechniętym przy kieliszku „pingi”, albo szklance piwa, staje się ofiarą występk, cierpiąc w stanie zupełnej nędzy cielesnej skutkiem swego nieumiarkowania, będąc już to dręczony przez władzadła prześladowcze i straszne, już-też leżąc rozciągnięty na sienniku szpitalnym, oraz odczuwając poważne następstwa choroby nabytej i to dopoty, dopóki miłosierna śmierć nie położy końca niezmierzonym dolegliwościom.

Niemalże też cierpi i cała rodzina, kiedy jej głowa usuwając się od pełnienia swego obowiązku dzięki wstrętnemu i szkodliwemu nałogowi porzuca niejednokrotnie wygody ogniska domowego dla oddania się duszą i ciałem pijaństwu a zostawiając rodzinę w ciężkiej walce z biedą.

W tym ostatnim wypadku alkoholik jest człowiekiem przewrotnym i zwyrodniałym, jest człowiekiem bez serca i bez moralności, jak się ze wszystkiego tego okazuje, ponieważ uznaje tylko jedno bożyszczę, które czi i szanuje — mianowicie alkohol. W tym uwielbieniu alkoholista zapomina o tym, że rodzina potrzebuje pokarmu do żywienia się, lub odzieży jako ochrony przeciwko skutkom złej pogody, nie troszcząc się wiele o to, że nędza zagląda się w jego domu. Nadto wspaniałego dzieci pijaaka przychodzą na świat zwyrodniałe i skłonne do wszelkich zbrodni.

Nakoniec społeczeństwo całe, jakkolwiek wyklucza ze swego grona tych wszystkich ludzi zwyrodniałych, prze-

cież doznaje smutnych skutków ich nalogu.

Wybitny profesor Wydziału Prawnego pisać o pijactwie i odpowiedzialności przed sądem, tak się wyraził: "Ostry alkoholizm stanowi nieustannie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa".

Rzeczywiście pijactwo wskutek silnej podnieci wywołuje gniew i obłądny szal i to nawet u osób spokojnych i łagodnych w stanie normalnym, i wtedy to ludzie ci dopuszczają się ciężkich wybrzyków, co dowodzi raz jeszcze, iż alkohol budząc ze instynktów w duszy ludzkiej skłania człowieka do popełnienia najbardziej odrażających zbrodni, czy to wskutek niższości umysłowej pijaka, czyli też wskutek rozmaitych zbożeczeń duchowych, rozwijających się przeważnie wskutek nalogowego pijactwa.

Faktem stwierdzonym jest, że społeczeństwo żyje w stanie ciągłego zaniepokojenia czy to patrząc na bezwstydne postępy pospolitych pijaków, czyli też zapisując nieszczesną śmierć swych członków, tych ofiar przewrotnych instynktów, będących skutkiem pijactwa.

Z powyższego wynika ostatecznie, co następuje:

— Alkohol wywiera na życie rodzinne wpływ bardzo smutny.

— Człowiek, oddający się nalogowi pijackiemu staje się wcześniej ofiarą tak zwanej miążdzyży naczyń krwionośnych, które dzięki tej chorobie stają się kruche i łatwo pękają, co sprządza nagłą śmierć. Podlega on także całemu szeregowi innych chorób nieuleczalnych.

— Dzieci alkoholików czyli nalogowych pijaków zajmują wybitne miejsce wśród wszelkiego rodzaju przestępców i zbrodniarzy.

— Nędza, obłąkanie, upadek moralny, samobójstwa, jakoteż rozmaite inne objawy zaburzeń umysłowych, są przeważnie skutkiem stałego nadużywania napojów wysokowych.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Najwyższe domy na świecie.

Mало komu wiadomo, że najwyższym domem w Europie jest gmach, w którym mieszczą się telefony warszawskie, a który wznosi się na dwadzieścia pięter w górę. Z różnych stron miasta widać wyraźnie dach tego wyniosłego budynku, który nazywa się "drapaczem nieba", gdyż bardzo wysokie domy, które zaczęto stawiać w Ameryce Półn., noszą taką osobliwą nazwę. Ale warszawski drapacz nieba jest karzełkiem w porównaniu z

takimiż drapaczami nieba w Nowym Yorku, gdzie domy wznoszą się na dwadzieścia kilka pięter i wyżej. Obecnie ma powstać najwyższy budynek na świecie, gdyż oto senator Dupont założył w Nowym Yorku towarzystwo, które zamierza zbudować gmach wznoszący się na 36 pięter i to na miejscu, gdzie przed kilku miesiącami spalił się już inny taki sam drapacz nieba, należący do Tow. ubezpieczeń "Equitable". Koszt tej budowli obliczono na przeszło 27 milionów milrejos.

Ciekawe cyfry.

Przy budowie kanału Panamskiego pracuje 70,000 robotników. Na brzegach kanałów powstało wielkie wydłużone miasto, które zapoatrjuje robotników we wszystko. Wszelkie środki codziennego użytku są przywożone morzem, na miejsce bowiem niczego dostać nie można. Zapotrzebowanie żywności dla 70 tys. ludzi jest olbrzymie. W r. z olbrzymią piekarnią dostarczały 5,336,474 bochenków chleba, 557,558 bułek i 97,581 funtów placek. Olbrzymia palnia wypalała 3,581,933 sztuk bieleży. Palurnia kawy dostarczała 270,037 funtów kawy palonej. Lodu do potraw wyprodukowano 32,267 ton.

Z życia Japończyków.

Ludzie, mieszkający w wolnej republice litoj brazylijskiej, z której tak niedawno jeszcze kazano wyjechać rodzinie cesarskiej, aby samą obecnoscia swą nie zagrażała swobodę politycznym krajowi i życiu jego mieszkańców, z trudnością będą mogli zrozumieć wypadek, który zaszedł obecnie w Japonii po śmierci cesarza japońskiego czyli mikada Matsubity. Oto general Nogi, liczący 63 lata, jeden z największych bohaterów ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, ponieważ dokonał zdobycia Portu Artura i przyczynił się do zwycięstwa pod Mukdenem, nie mogąc przenieść śmierci uwielbiamu w własne życie. Tak wielkie było jego przywiązanie do zmarłego mikada, że przeżył go nie mógł. Oto jak się ten straszny dramat miał odegrać.

W dniu pogrzebu mikada Nogi włożył na siebie uniform generala wojsk japońskich i kazał się sfotografować razem ze swą małżonką. Potym obaj odwiezli zwoiki mikada, w poboc których zachowali się w przeciagu pół godziny zupełnie milcząc. Wróciwszy następnie do swego mieszkania Nogi razem ze swą żoną czekali na chwilę, w której pierwszy strzał armatni oznajmił wyruszenie konduktu pogrzebowego ze zwiokami zmarłego cesarza. Wówczas to general Nogi poderzwał sobie palaszem gardło, żona jego zaś rozciąła sobie brzuch.

Rozumie się samo przez się, że pogrzeb cesarza japońskiego odbył się z wielką uroczystością, że naród zbuduje mu wspaniały grobowiec, w który parlament japoński przysłał 1,300,000 jenów, to znaczy przeszło milion i siedemset tysięcy milrejos.

Bardzo ciekawe są zwyczaje, towarzyszące wyborowi miejsca dla zmarłego cesarza Japonii. W tym kierunku w dziejach Japonii istniały wieki epoki. Pierwszą z nich siega XIV wieku, a charakteryzują ją ponure obrządku, zapożyczone od sąsiednich Chin. Kapłani japońscy wyszukiwali stada białych wo-

łów i wypuszczali je w pobliżu rezydencji zmarłego mikada. Miejsce, które sobie wół szczególnie upodobał, uważano było za szczególnie szczęśliwe i święte, tu też rozpoczynało budowę grobowca. Jeżeli miejsce to znajdowało się na równinie, kopano głęboki dół, w którym następnie w ciosanych kamieni budowano grobowiec, jeżeli natomiast wół zatrzymał się w górach, took w skale odpowiedniej wielkości jaskini.

Grobowiec powinien był być gotów w ciągu 43 dni, tak przepisywało prawo. Wszacy robotnicy, żony zmarłego oraz dzieci, które przyszły na świat w roku jego zgonu, wreszcie stado białych wołów i kapłan najwyższy, który pierwszy odprawiał modły po zmarłym cesarzu, otaczali sarkofag, śpiewając cicho żałobne pieśni, a tymczasem grobowiec z zewnątrz zawalano kamieniami i zamurowywano.

Podróżnicy angielsi, James Smitten, znalazł na początku ubiegłego stulecia w jednym z miast w północnej Japonii sarkofag jednego z cesarzów. W pieczarze, której cześć uległa zniszczeniu wskutek trzęsienia ziemi, obok kamiennego grobowca, kryjącego szczątki mikada, znalazł całe stożki kości, pozostałe po zamurowanych tutaj ludziach i zwierzętach.

Epokę drugą cechuje większa humanitarność i zmysł estetyczny. Wybór miejsca, na którym zbudowany ma być grobowiec dla cesarza, pozostawiano białym gołębom albo synogariom. Miejsce takie poznawano również po obfiości rosnących na niem białych kanaanek, dokola których latały roje pszczoł i pszych motyli, noszących na skrzydłach swoich tajemnicze hieroglify. Wznoszono lub wykuvano w skale, jak dawniej sarkofagi kamienny, nie rozlegaly się już jednak lkania żywcom zamurowanych, lecz lekkie szelest szelek tysięcy białych motyli z żalobnym znaniekiem na skrzydłach utulał do snu wiecznego leżącego w grobowcu mikada.

Polacy w Prusach wschodnich.

Królowiecka "Allgem. Ztg." utrzymuje na podstawie szczegółowych obliczeń, że Polacy od r. 1905 osiedlają się coraz w większej liczbie na roli w Prusach wschodnich (Książczych), zarówno w powiatach z ludnością mazurską, jak i w innych, i widzi w tym ruchu wielkie dla niemieczy niebezpieczeństwo. Według wykazów pisma królowieckiego, opartych nie wiadomo na jakich podstawach, liczba posiadłości polskich w Prusach wschodnich podniosła się od r. 1905 do 1912 o 68 na 390, a obszar ziemi, znajdującej się w rękach polskich zwiększył się w tym czasie z 4,712 na 29,194 hektarów.

Największy przyrost posiadłości polskiej stwierdza pismo królowieckie w obwodzie regencyjnym olsztyńskim, gdzie liczba gospodarstw polskich wzrosła z 67 na 356, z obszaru 21,232, gdy w obu innych obwodach regencyjnych Polacy zdobyli 32 posiadłości o obszarze niespełna 8,000 hektarów. Szczególnie niepokoi się pismo niemieckie napływem polskich do Prus wschodnich w dwa lata ostatnich, w ciągu których liczba posiadłości polskich w tej prowincji powiększyła się z 303 na 390, a obszar polski wzrósł z 19,000 na 29,000 hekt., i wyzwa rząd aby w celu ochrony Prus przed zalewem polskim skorzystał jaknajprędzej z nowej ustawy, wy-

danej w celu utrwalenia posiadłości niemieckiej na kresach wschodnich monarchji pruskiej.

Liczbę przytoczone przez pismo królewskie świadczą niewątpliwie o tym, że wśród ludności polskiej ujawnia się pewna skłonność do nabywania ziemi w Prusiech Książęcych, ale nie dają żadnego poglądu na rzeczywisty stan posiadłości polskiej w tej dziedzinie. Nie uwzględniono bowiem w tym obliczeniu obszarów, które od wieków znajdują się w rękach polskich, mianowicie w rękach mazurów ewangelicznych, a przeważają niewątpliwie o wiele obszar, nabyty przez Polaków z dziedziny innych.

Dziennik królewski tendencyjnie pomija własność mazurską, bo jak wiadomo rząd niemiecki nie chce za żadną cenę znać polskości i mazurów, a ruch polski na Mazurach uważa za szluzki eksperyment „wielkopolskiej agitacji”.

Tragiczny wypadek na parowozie.

W chwili, gdy parowiec „Retriever”, należący do Tow. okrętowego Unanay, opuszczał dok Garston na rzece Mersey, kapitan jego, Barry, stojący przy sterze, padł nagle bez życia rażony apopleksją. Ponieważ nikt tego nie zauważył, nie sterowany więc „Retriever” wpadł na stojący w przystani parowiec hiszpański „Lista” i uderzył tak mocno, że przeciął go i zatopił. Wówczas dopiero pierwszy oficer „Retrievera” wpadł na pomoc kapłanowi i, ujęwszy kapłana bez życia, ujął ster w ręce i zdołał mocno uszkodzony parowiec doprowadzić do przystani. Zalogę „Listy” uratowano.

Aresztowanie z przeszkodami.

Świadkami niezwykłego widowiska byli przed kilku tygodniami przechodnie w parku Treptowskim pod Berlinem. Oto z gąszczowypadał nagle obszarpany wierzga, a tuż za nim policjant berliński, który ujął zbiega i usiłował nalożyć mu kajdany na ręce. Wierząca, chłop silny i sprawny, bronili się zaciecie i za chwilę wyrwał się z rąk miświego przedstawiciela władzy, który bez wielkiego namysłu signał po rewolwer służbowy i zmierzając do przeciwnika. Rzył miał poścignąć za kurek, gdy z poza drzewa wyskoczył nagle zandarm, chwycił policjanta za obie ręce i po krótkim zmaganiu się nalożył mu kajdanki, odebrał rewolwer oraz szablę i poprowadził do najbliższego rewiru. Scenie tej przyglądał się wierzga z zupełnym spokojem, po chwili wszakże zaczął prosić zandarm, aby puścił policjanta berlińskiego na wolność. Przechodnie zatrzymali się i w jednej chwili za aresztowanym policjantem i obdartem szedł tłum ogromny, nie mogąc pojąć, co się stało. W strażnicy policyjnej dopiero pokazano się, że tak wierzga, jak policjant z przyprowadzonymi wami, są aktorami, którzy zajęci byli właśnie odgrywaniem jakiejś sceny nastrojowej przed obiektywem kinematografu, gdy przeszkodził im prawdziwy zandarm. Na rozprawie sądowej skazany został reżyser na 3 marki kary.

Ubezpieczenie robotników.

Oddział przemysłu z polecenia ministra han-

dlu i przemysłu, odezwą z dnia 13-go lipca r. b., zaprosił Tow. przemysłowców Królestwa Polskiego, ażeby łącznie z radą zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, lódzkiem komiteetem handlu i przemysłu i warszaw. Tow. wzajemnych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków zajęło się zorganizowaniem komitetu dla prac przygotowawczych dla przyszłego warsz. Tow. ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków.

Powołane cztery organizacje miaowały ze swego grona przedstawicieli do rzeczowego komitetu.

Pierwsze organizacyjne posiedzenie odbyło się w siedzibie Tow. przemysłowców Królestwa Polskiego. Na posiedzeniu tym na przewodniczącego w komitecie wybrano p. Henryka Marconiego, na zastępcęgo przewodniczącego pp.: dr. Alfreda Biedermann, Mieczysława Grabńskiego i Tadeusza Popowskiego.

Ze względu na wspólność interesów wszystkich tutejszych interesowanych organizacji przy urządzeniu kas chorych i zakładów leczniczych fabrycznych, t.j. Tow. przemysłowców, rady zjazdu przemysłowców górniczych i lódzkiego komitetu handlu i przemysłu, przedstawiciele tych organizacji, mianowani do komitetu organizacyjnego ubezpieczeniowego warszawskiego, przy współudziale przedstawicieli warsz. Tow. wzaj. ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, rozważyły wspólnie stosowne projekty. Wyniki narad, w postaci umotywowanych uwag i określonych wniosków, przesłano do oddziału przemysłu, przyczem rada zjazdu przemysłowców górniczych referat swój przesłała oddziennie, ze względu na odrębne właściwości kas chorych, istniejących przy zakładach górniczych i hutniczych, pozostałe zaś dwie organizacje opiny swą wysłali we wspólnym referacie.

Szalony żołnierz.

Straszne zjawiska widownia stało się nie dawno spokojne miasteczko szwajcarskie, Romanshorn, nad jeziorem Badenskim. Zjawisko to, przypominające żywo czyn obłąkanego hr. Demskiego w Warszawie, przedstawia się, według ostatnich wiadomości, jak następuje: Przed kilku tygodniami matka 25-letniego żołnierza, Hermana Schwara, który miał właśnie powrócić do służby czynnej w bataljonie 73-im piechoty szwajcarskiej, zawiadomiła przewodniczącą gminy w Romanshornie, że syn jej popadł w obłąkanie, należy więc uprzedzić o tem władze wojkowskie. Stado się zadość temu życzeniu i Schwarz, zbawiony przez lekarza bataljonowego, został uznany za niezdolnego więcej do służby wojkowskiej i uwolniony.

Ktos jednak doniósł uwolnionemu o właściwej przyczynie jego wyłączenia z wojska, co tak rozdrażniło Schwara, że zaczął grozić zabiciem przewodniczącej gminy. Zawiadomiono wobec tego policję i władze okręgowe, które uznały, że należy niebezpiecznego człowieka uwziąć i poddać obserwacji lekarskiej.

Policjanci miejscowi, Engeler i Gubler udali się więc do domu, w którym Schwarz mieszkał, i spotkali obłąkanego w korytarzu.

Schwarz, człowiek wysoki i silny, oparł się aresztowaniu, wyrwał policjantów Gublerowi rewolwer, kopnął tak silnie w brzuch policjanta Engelera, że kopnięty padł z jękiem na ziemię i zanim Gubler zdołał interwenjować, rzucił się do mieszkanka i zamknął na klucz. Na wiadomość o tym, kilku członków miejscowego stowarzyszenia strzeleckiego pospieszyło na pomoc policji i wtargnęło do mieszkania. Schwarz, ukryty tam za szafą, powitał wchodzących strzałami z karabinu odrzynanowego. Skutek strzałów był straszny. Rzeźnik Fritsch i restaurator Keller padli trupem na miejscu. Prócz tego policjant Stabile, palacz Selig, naczelnik fabryk rządowych Bohrer, pewien Wloch i wreszcie zecer Thomann odnieśli rany ciężkie. Ten ostatni zmarł wkrótce potem w szpitalu.

W Romanshornie zawrzało jak w ulu. Rada gmina zebrała się na posiedzenie nadzwyczajne, sprowadzono na miejsce zająca strzała ogniwą, a osoby, posiadające broń palną, otoczyły dom i zaczęły strzelać do okien. Noc już zapadła zupełnie, gdy zdecydowano się wreszcie zdobyć szaleńca. Wtrągnawszy tam jednak ujrano, że Schwarz uciekł, korzystając z ciemności. Mieszkaniec szaleńca przedstawiało widok okropnego zniszczenia. Pułap ściany, nawet podłoga podziurawione były kulami. Widniały też obfite ślady krwi, świadczące, że szaleńca odniósł także ranę.

Na wieść o ucieczce obłąkanego, w mieście i okolicy wybuchnął popłoch. Wszystkie sklepy pozamykały, domy zatrasowano, a kto miał strzelbę, puścił się z półką w pogon za szaleńcem. Dopiero jednak na drugi dzień oszczono go w lesie i oberwładniono. Zanim wszakże to nastąpiło, Schwarz zabił jeszcze z karabinu badenpa Enderlego.

Ogółem od strzałów szaleńca padło trupem 7 osób, a 9 odniosło rany ciężkie. Rana Schwara jest również ciężka.

DZIAŁ POLITYCZNY.

Kabokle bawią się.

Opinia publiczna została zaniepokojona wiadomością o powstaniu przeciwko Rzeczypospolitej, które miał wywołać w stanie S. Catharina ciemny fanatyk i kuglarz „prorok” João Maria, wyzyskujący łatwowierność kabokli od długiego szeregu kilkudziesięciu lat. Nie tylko prasa ale co dziwniejsza nawet władza zarówno stanowa jak i federalna wzięły też śmieszna sprawę poważnie do serca do tego stopnia, że wysłano wojsko z rozkazem stłumienia niebezpiecznego powstania monarchistycznego.

Ale cóż się to takiego stało? Oto ni mniej ni więcej, jak tylko to, że „mnich” João Maria oświadczył, iż rozmawiał z Bogiem, i Bóg mu powiedział, że D. Pedro III. został obwołany przez dwa stany północne cesarzem brazylijskim”. Fakt ten skłonił go do

zgromadzenia dokola siebie ciemnych fanatycznych kabokli, którzy wywołali powstanie w municypium Campes Novos i Curytibanos w stanie S. Catharina.

Godzi się tutaj przypomnieć, że Campos Novos jestto małe miasteczko w Stanie Santa Catharina, liczące 90 domów i około 1.000 rodzin. Od Curytibanos jest odległe o 72 kilometry, i nie posiada żadnych dróg, któreby je łączyło z jakąkolwiek wogóle z miejscowości stanu, do którego należy. Wedle obliczeń z roku 1908 niektórzy tylko fazendjerzy posiadali wozy ciągnięte przez woły w liczbie 10, a jeden tylko ciągnięty przez konie. Wedle obliczenia z roku 1900 Campos Novos liczy 6,685 mieszkańców.

Druga „powstaniem“ objęta miejscowość Curytibanos liczy obecnie 15,000 mieszkańców a powstała w latach 1745—50 dzięki temu, że w miejscowości tej wypoczywali tropczyrzy ciągnący z S. Paulo do Rio Grande i z powrotem. Ponieważ zaś pierwsza stała ludność tego miasteczka składała się z mieszkańców Kurytuby przeto też wzięło ono swą dzisiejszą nazwę Curytibanos.

I w tych to dwóch miejscowościach wybuchło wielkie powstanie monarchistyczne, na stłumienie którego wystarczyły niewątpliwie porządny oddział policji. Siuszenie powiada kurytybska „A Republica“, z której czerpiemy powyższe wiadomości, że dzieńśm jest przywiązywać jakiegokolwiek poważne znaczenie do tej niemądrej zabawy śfanatyzowanych kabokli, którzy przeciw istnieniu Rzeczypospolitej brazylijskiej grozić nie mogą. I dlatego też dziwi ludzi ta gorliwość, z jaką rząd federalny wysłał poważne oddziały wojska, chociaż w innych razach wcale tego nie czynił. Budzi się podejrzenie, że idzie tutaj o skorzystanie z nadarzającej się sposobności w celu zajęcia przez wojska federalne spornego terytorjum i usadowienia się w nim. Przy tej sposobności powstają w mózgach ludzi pomyślowych najrozmaitsze dziwaczne projekty. Oto w Nr. 10,217 z d. 26 września w piśmie rioskim „O Paiz“ niejaki Flavio Italey proponuje w małym artykule p. t. „Imperio de Curytibanos“, ażeby rząd brazylijski wysłał do miejsca objętego powstaniem kilku dobrych inżynierów dla odmierzenia pewnej ilości ziemi brazylijskiej w celu oddania jej przywódcom monarchistów portugalskich dzielnemu kapi-

tanowi Paiva Couceiro i tym wszystkim powstałcom portugalskim, którzy już wyjechali z Europy. Niechajby sobie założyli monarchię, niechajby sobie wybrali króla, potworzyli księżat, baronów, hrabiów i tak dalej. Rząd brazylijski postawiłby tylko jeden warunek a mianowicie, żeby nowe „Państwo“ Curytibanos przyjęło tych wszystkich obywateli brazylijskich, którzy nie są z Rzeczypospolitą zadowoleni jakoteż różnych mnichów portugalskich ze swej dotychczasowej ojczyzny wskutek nieposłuszeństwa względem władz republikańskich wypędzonych.

Należy wątpić, czy ten osobliwy pomysł znajdzie poparcie w sferach rządowych i w opinii publicznej, to też notujemy go tylko z obowiązku jako ciekawy objaw nurtujących jeszcze w umysłach niektórych brazylijan sympatii monarchistycznych.

S. Paulo.

Powtarzamy ważną dla naszych kolonistów wiadomość, że sekretarjat rolnictwa w S. Paulo otrzymał z Japonii próby ryżu zdądnego do plantowania na suchych terenach. Nasiona tego ryżu japońskiego będą doświadczane w Instytucie Rolniczym w Campinas (Instituto Agronomico de Campinas), jakoteż w Szkole Agronomji Praktycznej Luiz Queiroza (Escola de Agricultura Pratica Luiz Queiroz).

Recife.

W przytulku „Recolhimento de Jaqueira“ zaszedł straszny wypadek a mianowicie wskutek przypadkowego zatrucia zmarło do dnia 20 zeszłego miesiąca 46 dzieci, dwie zaś dziewczynki znajdowały się w stanie dla życia niebezpiecznym.

Szwajcaria. — Genewa.

Kiedy wszystkie państwa na całym świecie zbroją się tak gwałtownie, że narody tego już wprost wytrzymać nie mogą i obawiają się powszechnego bankructwa, w Szwajcarii w mieście Genewie obradowała Konferencja Międzyparlamentarna, która uchwalila w zasadzie ustanowienie przymusowego międzynarodowego sądu rozjemczego, jakoteż ograniczenia zbrojeń. Taż sama Konferencja potępiła również wojnę powietrzną.

Niemcy. — Chemnica.

Wobec powtarzających się strasznych katastrof w niemieckich kopalniach węgla Kongres Socjalistyczny niemiecki zebnany w Chemnicach uchwalil domagać się ośmiogodzinnego dnia pracy dla robotników, zaprowadzenia aparatów zapewniających górnikom całkowite bezpieczeństwo, jakoteż rozmaitych urządzeń zdrowotnych, nakoniec ustanowienia inspektorów górniczych.

Nadto Kongres zajmował się także sprawami politycznymi. Na wniosek delegata Hassego przyjęło po krótkiej dyskusji wniosek, ażeby dążyć na drodze porozumienia międzynarodowego do ukroczenia niestannych zbrojeń, grożących pokojowi powszechnemu.

Rosja. — Petersburg.

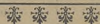
Budżet marynarki rosyjskiej, która ma zostać w najkrótszym czasie zbudowana, przenosi dwieście trzydzieści milionów rubli, z których siedemdziesiąt milionów zostało przeznaczonych na budowę nowych okrętów podwodnych.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Monarchiści portugalscy w liczbie 800 przybyli do Rio na dwóch okrętach „Tucuman“ i „Zealandia“, zostali jako wychodźcy pomieszczeni na Wyspie Kwiatów. Są to wszystko ludzie, którzy pod wodzą głośnego kapitana Couceiro z nad granicy hiszpańskiej wargnęli do Portugalji w celu niepokojenia Rzeczypospolitej, zostali atoli odparci, Hiszpania zaś widziała się zmuszona do wydalenia wojowniczych monarchistów. W Vigo wybrali się w drogę do Brazylji. Pośród tych obalonych biedaków znajduje się także kilku członków szlachty i 12 księży. Gdy poseł portugalski w Rio dowiedział się o tym udał się we własnej łodzi na Wyspę Kwiatów, aby im ofiarować swą pomoc, co niewątpliwie z jego strony było aktem grzeczności. Tymczasem wychodźcy przyjęli go z oznakami wielkiego niezadowolenia wygdując znajdującą się na łodzi flagę republikańską i rozwijając swoją monarchistyczną. Obecny ambasador portugalskim w Rio jest pierwszy prezydent Rzeczypospolitej portugalskiej, Bernardino Machado, którego monarchiści odbarzają szczególniejszą nienawiścią. Brazylja może sobie pozwolić na takiego nabytku.



AUSTRO-AMERICANA.



Szybka, wygodna i tania komunikacja pomiędzy Brazylią a Europą. Wszelkich wyjaśnień udziela główny przedstawiciel w Santosie ROMBAUER, jakoteż WIKTOR STACHON, Coritiba — Parana — Brazil. Rua Commendador Araujo, Nr. 2.

Bilet trzeciej klasy z portu Santos do którejkolwiek miejscowości w całej Austrii albo Rosji, a więc cała podróż morzem i lądem, okrętem i koleją, kosztuje tylko Rs. 95\$000.

Wychodzą z Santos :

OCEANIA	1. października
Francesca	16.
K. FRANZ JOSEF I.	20.
Columbia	13. listopada
Sofia Hohenberg	27.
Atlanta	11. grudnia
ARGENTINA	19.
Francesca	8. stycznia
LAURA	16.

Przybywają do Tryjestu :

OCEANIA	21. października
Francesca	8. listopada
K. FRANZ JOSEF I.	5.
Columbia	6. grudnia
Sofia Hohenberg	20.
Atlanta	3. stycznia
ARGENTINA	8.
Francesca	31.
LAURA	5. lutego.

Z powołaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Jedyny polski
mistrzowski
Zakład Zegar-
w Kurytybie
przy placu Tiradentes Nr. 47.



Wszelkie roboty wodołojne w zakresie zegarmistrzostwa i rytmiczny wyroby sławne i po cenach bacznie nadzorowanych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrętki słabne z nępalami.

WIKTOR STACHON

CORITIBA — PARANA — BRAZIL

rua Commendador Araujo nr. 2.

Jedyny, najtaniej i najlepszy sklep polski w Kurytybie poleca: towary łokciowe, bieliznę białą męską i damską, obuwie z najlepszej fabryki krajowej, kapelusze filcowe i słonkowe, krawaty, mydła, perfumy.

Apteka Carrano & Ferreira

Kurytyba

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PEITORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżyście, oskrzeli oraz innych chorobach płuc. — Flaska 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

Niezwykły kłopot.

Stan Nevada, w Ameryce Północnej, uchwałił przed laty, że skazanemu na śmierć zbrodniarzowi wolno wybrać jeden z dwu rodzajów śmierci: szubienicę, albo rozstrzelanie. Przez długie lata nie skazywały sądy w Nevadzie nikogo na śmierć. Aż teraz skazano niejakiego Hellmana. Dyrektor więzienia udał się do niego z zapytaniem, jaką śmierć wybiera? Hellman odrzekł, że chce być rozstrzelany. Dyrektor ogłosił w gazetach, że zwywa pięciu dobrych strzelców do wykonania wyroku za wynagrodzeniem po 2 dolary.

Nikt się nie zgłosił. Dyrektor w następnym ogłoszeniu podniósł honorarium do 5 dolarów. I tym razem nie było amatorów. Dyrektor udał się tedy do sądu z zapytaniem, co ma zrobić. Sąd upoważnił go do podniesienia honorarium do 10 dolarów, ale bezskutecznie. Hellmann stał na ciele bandy złodźów, która ogłosiła, że którekolwiek ułatwi przeniesienie się na tamten świat jej hersztowi, tego wyekspeduje w jego ślady. Władze więc stanęły Nevada są teraz w kłopotcie, co zrobić ze skazanym.

Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł. w aptece Carrano przy ulicy Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Emano Pereira Nr. 29. Telefon 243.